NR. 20 SOBOTA 24 GRUDNIA 1932 R. ROK VII

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



W dniu wigilijnym

Przepiękna noc wigilijna rozpostarła się nad światem. Miljony serc ludzkich uderzyły mocniejszem tętnem, miljony spracowanych rąk zwarły się w bratnim uścisku, a usta wyrzekły:

— Abyśmy lepszych czasów doczekali...

I łza pojawiła się w niejednem oku.

To łza radości — że w znoju i trudzie, w nadludzkim wysiłku upłynął już rok od ostatniego łamania się kromką chleba.

To łza triumfu — że w walce o socjalizm, o sprawiedliwość powszechną nie uległ przemocy robotnik walczący o lepsze jutro.

Ale wiele, wiele stołów wigilijnych nie zostało dziś nakrytych, wiele stołów w domach bezrobotnych będzie świeciło pustką.

W dniu wigilijnym, w dniu święta miłości, wszyscy ludzie pracy wyciągną ku sobie dłonie, wszyscy ludzie pracy zespolą się myślą poprzez granice, morza i oceany, poznają swą siłę, uwierzą w zwycięstwo

Świata Pracy.

A wtedy może już w roku przyszłym, w dniu wigilijnym, znajdzie się chleb na każdym stole, w każdej izbie robotniczej. Bo chleba jest dość na świecie, tylko nierówno został podzielony.



Co widział Pan Mróz

W piękny wieczór wigilijny wyruszył sobie Pan Mróz w świat, by zobaczyć, jakto ludzie w dniu tym weselą się. Wędrował z okna na okno, widział bardzo wiele...

— A co? — posłuchajmy.

1.

Duży, jasno oświetlony pokój. W piecu płonie wesoło ogień, stale podsycany przez służącą. Na środku pokoju stoi pięknie przybrana choinka. Przy stole zastawionym przeróżnemi przysmakami siedzi właściciel fabryki maszyn, wraz z żoną i synkiem.

— Nie chcę już orzechów! — mówi chłopczyk.

— A może zjesz pomarańcz? — pyta matka.

— Zjadłem już trzy!

— Oto masz prezent gwiazdkowy: szabelka i mały karabin. Ucz się strzelać i wywijać szabelką, a gdy dorośniesz będziesz żołnierzem.

2.

Maleńka izba w suterynie. Zimno! Nie palono tu już od kilku tygidni. Maleńka lampa naftowa rzuca słabe światło na stół, przy którym siedzi matka z kilkuletnim synem.

— Mamusiu, to dziś dzień wigilijny?

— Tak!

— A co będziemy dziś jedli na kolację?

— Dostałam od stolarza, co mieszka na pierwszem piętrze, trochę chleba i zupy...

— Janek to ma ładną choinkę...

— Choinka drogo kosztuje. Janek ma ojca, który pracuje, zarabia.

— Mamusiu! — powiedz mi coś o moim tatusiu.

— Twój ojciec, synku, pracował w fabryce maszyn przez kilkanaście lat. Kapi-

taliści zrobili wojnę. Ojca zabrali do wojska. I zginął na wojnie...

— Czy ja też będę żołnierzem?

— O, ty nigdy nie pójdziesz do wojska. Wojna jest zła: zabija ludzi, sprowadza nędzę. Wojna potrzebna jest tylko fabrykantom, bo oni chcą na niej zarobić. Ojca twego zabili, a my dziś nie mamy co jeść. A fabrykant dba tylko o swoją kieszeń, o swoje bogactwa. Nie troszczy się o tych, co u niego pracują, co giną na wojnie.

— To ja, gdy urosnę, będę walczył o to, by nie było wojen na świecie.

3.

W niewielkim ubogim pokoiku na poddaszu, dziesięcioletnia dziewczynka jedząc skromną kolację, rozmawia z matką.

— Tak późno już!... Dlaczego jeszcze niema tatusia?

— Tatuś jest dozorcą, musi pracować nawet i w nocy.

— A przecież to dziś wieczór wigilijny.

— Wieczór wigilijny nie dla wszystkich jest dniem odpoczynku i wesela. Bardzo wielu robotników i dziś musi pracować. A i weselić się nie mają powodu ludzie pracy. W bardzo wielu domach robotniczych niema dziś nawet kawałka chleba.

4.

Bardzo późno już było, gdy Pan Mróz powracał zamyślony przez las do domu. Pod drzewem spostrzegł śpiącego chłopca.

— Pewnie sierota — pomyślał sobie. Znużony, bezdomny, głodny, spoczął tu pod drzewem, wśród tylu choinek.

***

I długo tak stał Pan Mróz wpatrzony w śpiącego chłopca. Zapewne myślał o tem, że wieczór wigilijny nie jest dniem radości i wesela, skoro wokoło jest tylu głodnych i tylu bezdomnych...

W.-ki.

Odezwa gwiazdkowa

Krótki wieczór wigilji nic nam w życiu
nie zmienia,
łatwo mija złuda niewielka.
I cóż znaczy rzucona w martwe morze
cierpienia
błyskotliwa śmiechu kropelka?
Wątła bajka o Bogu, narodzonym
w stajence,
kołysanym kolend melodją,
nie sprowadzi gwiazd z nieba,
nie nasypie na ręce,
nie potrafi krzywdy nam odjąć.
Nie rozjaśnią ciemności barwne świeczki
choinek,
nie rozjaśnią się blaskiem złotym,
**póki dziecko na świecie chociaż
jedno jedyne
nie ma domu i nie zna pieszczoty.**
Nie umiemy się cieszyć, dzieci miejskiej
ulicy;
dojrzeliśmy przedwcześnie, najtaniej.
Jakże śpiewać kolendy w ostrym
kaszlu gruźliczym,
gdy stół pusty i zimne mieszkanie?
**Nie choinek, nie świeczek, nie wiligji
mam trzeba:**
próżne śpiewy, świecideł błyski — — —
**chcemy zdrowia i wiedzy, chcemy szkoły
i chleba,
i świąt takich, co będą dla wszystkich!**

(e. s-ki).

1892—1932

W roku bieżącym mija czterdzieści lat od chwili powstania **Polskiej Partji Socjalistycznej.**

Czterdzieści lat temu, w roku **1892,** przedstawiciele robotników ze wszystkich trzech zaborów zebrali się **w Paryżu,** porozumieli się i utworzyli jedną partję socjalistyczną.

A powołując do życia **Polską Partję Socjalistyczną** wypisali na jej czerwonym sztandarze hasła walki:

o niepodległość państwa polskiego, oddanego w niewolę zaborcom przez szlachtę i magnatów,

o socjalizm, czyli sprawiedliwy porządek na świecie.

Czterdzieści lat temu wyruszył robotnik polski do walki. A była to walka ciężka

i krwawa, usiana ofiarami. Zawiśli na szubienicach Okrzeja, Montwiłł, Baron i wielu, wielu innych, więzienia zapełniły się robotnikami-socjalistami. Aż wreszcie, w rezultacie kilkudziesięcioletnich zmagań z caratem, hasło niepodległości państwa polskiego zostało w roku 1917 urzeczywistnione.

I mamy dziś już niepodległe państwo polskie. Ale Polska obecna — to Polska kapitalistów. Robotnik nadal jest prześladowany, pozbawiony pracy, cierpi głód, zapełnia więzienia.

Walka trwa dalej, o urzeczywistnienie drugiego hasła wypisanego w roku 1892 na czerwonym sztandarze Polskiej Partji Socjalistycznej —

o Polskę Socjalistyczną,

to jest o taką Polskę, w której rządzić będą robotnicy, w której wszyscy będą zrównani w prawach, w której wszyscy znajdą pracę i środki do życia.

I ta walka przyniesie również ludziom pracy, przyniesie nam zwycięstwo. Bo —

„Dzisiaj już kona, a jutro nasz czas!
Siła i wola i słuszność wśród nas.
Pod czerwonym sztandarem, wciąż wyżej i wprzód
Do zwycięstwa idziemy przez trud"...

W-ki.

Stefan Okrzeja



Wśród bojowników, którzy zginęli w walce z caratem, w walce o niepodległość i socjalizm, najpierwsze miejsce zajmuje Stefan Okrzeja.

Stefan Okrzeja urodził się 3 kwietnia 1886 roku jako syn dróżnika kolejowego. Uczył się bardzo pilnie, chętnie czytał książki. A ponieważ od najmłodszych lat musiał pracować w fabryce, przeto uczył się sam wieczorami.

W młodym wieku wstąpił do Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Od dziecka raziło mnie — mówił Okrzeja — zestawienie nędzy jednych i rozkoszy drugich, a że nędzy tej zawsze było więcej i że ta nędza była mi bliższą, przemyśliwałem bezustannie, jaką drogą możnaby było wpłynąć na uszczęśliwienie cierpiących mas, jaką drogą — dojść do tego, by szczeście nie było zawsze tylko po stronie silnych i bogatych? Myśl ta mnie nie opuszczała. Z nią żyłem w szkole, z nią pracowałem w fabryce. Dużo przemyślałem, przeczytałem, przeżyłem. Ideały Polskiej Partji Socjalistycznej (tak zwanej P. P. S.) najbardziej odpowiadały moim ideałom, więc wstąpiłem do niej".

W styczniu 1905 r. widział jak kozacy i policja strzelali do robotników, zabijając niewinnych ludzi. Postanowił zemścić się za przelaną krew. 26 marca 1905 r. z bombą w ręku poszedł do komisarjatu policji, otworzył drzwi i z okrzykiem:

— Macie!

rzucił bombę na stół, zabijając kilku żandarmów.

A stawiony przed sąd nie prosił o łaskę, lecz z dumą zapowiada dalszą walkę, aż do zwycięstwa:

„W walce tej wiele ofiar zginie, ale ludzkość wyjdzie z niej zwycięsko, a ludziom słońce zaświeci. **Wierzę, że socjalizm da ludziom szczęście.** Ostatniem mojem pragnieniem jest, ażeby ludzie byli dobrzy i szczęśliwi!"

Wyrokiem sądu został skazany Stefan Okrzeja na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano.

Ostatniemi słowami Stefana Okrzei był okrzyk:

— Niech żyje socjalizm! Precz z caratem!

Zginął w dwudziestym roku życia na Stokach Cytadeli Warszawskiej śmiercią bohatera.

Na czterdziestolecie P.P.S.

Gdy was jeszcze na świecie nie było,
dawno temu — czterdzieści lat,
już się walka zawzięta toczyła
o nowy, sprawiedliwy ład.
Dawno temu, za rządów moskali,
aby jarzmo niewoli zrzucić —
podniósł w górę polski socjalizm
czerwony sztandar rewolucji.
Nie ulękli się wasi ojcowie
więzień, katorg, ani szubienic.
W Warszawie, Łodzi, Dąbrowie,
trwali w pracy i poświęceniu.
Przeszły ciężkie, ponure lata —
nikt w zwycięstwo prawdy nie wątpił,
choć zginęli, powieszeni przez kata,
Okrzeja, Baron, Montwiłł.
Wywalczyli wolność narodu,
wywalczyli Polskę krwią swoją.
Dzisiaj w Polsce znów o swobodę,
o socjalizm stajemy do boju.
Znowu walka ciężka i krwawa,
już ostatnia i już jedyna.
Po zwycięstwie czeka na was
Polska nowa, piękniejsza, inna.
Dziś, w czterdzieści lat od powstania
noszej walki i naszej wiary,
robotnicza młodzież w czci skłania
dumne głowy i dumne sztandary.

(e. s-ki).

Goście Babulki Zimy

W lodowej chałupce siedziała Babulka Zima i wyglądała na świat przez lodowe szybki. Pusto było na świecie. Po ostrej grudzie hulał mroźny wiatr i gwizdał swoją dziką wiatrową piosenkę.

Wiatr (gwiżdże a potem woła groźnie):

Gdy tańcuje wiatr po grudzie
drżyjcie ptaki
i zwierzaki
drżyjcie ludzie
gdy tańcuje wiatr po grudzie
kiedy gwiżdże wiatr i śpiewa
drżyjcie drzewa
świat niech mrozu
się spodziewa
kiedy gwiżdże wiatr i śpie...

(gwiżdże)

Hu hu ha! Hu hu ha!
oto śpiewam ja.
Ha ha hu! Ha ha hu!
i gwiżdżę co tchu!
Hi hi ho! Hi hi ho!
niechaj wszyscy drżą!
Hu hu ha!
Oto jestem ja. Hu hu ha! Hu hu ha!

Babulka Zima: Rozhulało się złe wietrzysko, rozhulało. Ano cóż. Nie mogę mu zabronić. Musi mi drogę po Jesieni zamieść, musi mi świat po Jesieni oczyścić. Niech wieje! Niech gwiżdże! Niech dmucha! Ja posiedzę sobie w mojej lodowej chałupeczce, posiedzę, poczekam, aż mnie babulce Zimie, iść będzie pora na pustą, wiatrem zamiecioną ziemię. A tymczasem siądę sobie pod kominem i pierze będę darła. Przydadzą się te piórka białe, przydadzą się te białe puszki niedługo, przydadzą...

(nuci)

Jestem sobie Zima
siwa babuleczka.
Drę pod piecem pierze
łabędzie pióreczka
Skub skub skub!

Z łabędzich pióreczek
bieluteńkie puszki...
Będą z nich pierzynki,
będą z nich poduszki
Skub skub skub!

Nadarłam piór przetak,
nadarłam już worek,
jak nie skończę dzisiaj,
to skończę we wtorek
Skub skub skub!

Stukanie: Stuk puk! Puk stuk! Stuk-stuk-stuk! Puk-puk-puk!

Babulka Zima: A kto tam? Czego potrzebuje?

Ptaki: Cir fir cir! To my, to my! Ptaki: Wróbel Wróbelkowski, Sikorka Niebogatka, Pośmieciuszka - Dzierlatka, Wronabezogona i Sroczka co na płocie skrzeczy.

Babulka Zima: Witajcie ptaszyny. A czego potrzebujecie od babulki Zimy?

Ptak (wrona): Kra! Kra! Ważnej rzeczy: potrzebujemy co duchu ciepłych kamizeli z puchu pod nasze piórka, bo nam zimno. U-ha! jak zimno kiedy wiatr w piórka dmucha!

Babulka Zima: Chodźcie no bliżej troszeczki moje śliczne ptaszeczki. Chodź Wróbelku Wróbelkowski i ty Sikorko Niebogatko, i ty Pośmieciuszko-Dzierlatko, i ty Wronko-bezogonko i ty Sroczko co skrzeczysz na płocie, moje wy krocie, macie tutaj puchowe kamizele. Dadzą wam ciepła wiele.

Ptaki: Dziękujemy! Dziękujemy! Już nie zmarzniemy. Cir cir cir! Fir fir fir! Kra kra kra! Krz-krzrz-krzrz!

Babulka Zima: Pofrunęły ptaszeczki i cieszą się szczerze. Będzie im ciepło. Niech będzie. A ja siądę sobie pod piecem i dalej będę drzeć moje pierze...

Stukanie: Stuk! Stuk! Stuk!

Babulka: Oho, jacyś nowi goście stukają w mój lodowy próg. Kto tam? Czego potrzebuje?

Wilk: Au! to my: wilk z lisem. Wielki mamy frasunek. Prosimy cię babulko Zimo o poratunek. Prosimy nowego, ciepłego futra żebyśmy o zmierzchu i o świtaniu nie marźli na polowaniu. Au! Au! Szczek! Szczek! Szczek!

Babulka: Zaraz wilczku, lisku zaraz skończy się ten wasz ambaras. Mam pyszną wilczurę na wilkową skórę, mam ciepłą lisiurkę na liskową skórkę. Czemprędzej się ubierajcie. Jest wam teraz ciepło?

Wilk: Uhmn! Cieepło.

Babulka: To zmykajcie.

Wilk: Dziękujemy, już zmiatamy! Hop sa sa do lasa! Hop lisku, hop! a zamiataj kitą za sobą swój trop, żeby cię nie schwytał w pęta jaki chłop! Hop lisku, hop! Hop wilczku, hop!

(śpiew)

Przywędrował lisek rudziaty
do wilczycy z piwem we swaty
tej jesieni wilk się żeni
idą goście zaproszeni do lasa, do lasa.

Babulka: Prawdziwie jak wilk śpiewa. Ano nie trzeba się na niego gniewać. Nie ma biedaczysko słowiczego gardziołka, nieprzymierzając.

Stukanie: Stuk-puk!

Babulka: Kto tam znowu?

Wiewiórka: To ja wiewiórka i mój przyjaciel zając.

Babulka: Wiewiórka i zając! A wy tu czego?

Wiewiórka: Boimy się śniegu. Śnieg jest biały, zając ciemny, a ja ruda. Widać nas zdaleka. Ukryć się nie uda. Zje nas wilk i lis zje i jego i mnie. (Płaczą) Beee... eee...

Babulka Zima: Cicho małe licho! Cicho licho małe! Macie tu futerka jasne, prawie... prawie białe. Jak się w te futerka jasne przebierzecie na bielutkim śniegu łatwo się skryjecie. Nie złapie was lis a i wilczek „tyż". Nie zobaczy i myśliwy choćby chciał wziąć was na strzał...

Wiewiórka: Myśliwy nas nie zastrzeli. Lis nas nie zje, wilk nie zdusi. Dziękujemy babusi i zmykamy w cwał!

(śpiewają)

Siedzi sobie zając pod miedzą,
a myśliwi o nim nie wiedzą.

Babulka: Jak to się cieszą z otrzymanych futerek zajączek i wiewiórka. Ale ja tyle straciłam czasu! Trzeba mi szybciej drzeć pierze na drobniuchne piórka.

(Dobijanie się wielkie):

Że tej niema chwili bez hałasu. A to co? A to kto? No no no! Ostrożnie! to jest chatka z lodu! Ej! bo pęknie dach lodowy! kto się tak dobija, jak niedźwiedź do miodu? Mów, bo wezmę kija!

Miś: Rrrr! Rum! Um! To ja, Miś z dąbrowy.

Babulka: Ostrożnie Misiu. Cofnij niedźwiedzie łapeczki, żebyś mi nie rozwalił lodowej chatteczki. Czego chcesz?

Miś: Rrrr! Rum! Uhm! Zimno, mróz, wiatr dmucha, nie mogę spać w barłogu bez nowego, zimowego, ciepłego kożucha.

Babulka: Mam w kufrze nowy zimowy kożuch niedźwiedziowy, mam. Zaraz go wyjmę, zaraz go ci dam. Ubierz się mój Misiu sam.

Miś (kicha): Ojoj! (kicha) kręci w nosie aż nos boli.

Babulka: To nic. To zapach od moli. Nic się nie bój Misiu kochanie. Wywietrzeje na zimnie i kręcić cię w nosie prze-

stanie. A w tym kożuchu jak w puchu prześpisz czas głodu i chłodu. Idź już stary niedźwiedziu, idź.

Miś: Dziękuję, rączki Babulki Zimy całuję. Idę. Będę spać i o lecie śnić. Będę spać do samej wiosny.

Babulka: No i poszedł Miś radosny. Na lodowym moście znikli wszyscy moi goście. Teraz właśnie pora, teraz właśnie czas żebym przyodziała pola, łąki, las. Z tych pióreczek łabędziowych, com je zdarła na puszeczki będzie dość płatków śniegowych na śniegowe poduszeczki.

Otulcie śnieżki, otulcie ziemię, niechaj cichutko, cichutko drzemie. Syp... Syp... Syp...

Z życia Czerwonych Harcerzy

Wycieczka do Zielonej

O godz. 7 wieczór w lokalu na dzielnicy gwarno jak w ulu. Czekamy na tow. Zneykusa. Nareszcie zjawia się Zneykus, i wyruszamy w drogę. Dochodzimy do tramwaju 24 i pakujemy się w stronę Grochowa. Tam czeka na nas tow. Lenarczyk.

Kupiliśmy sobie pestek i marsz do Zielonej.

Przez wieś przeszliśmy spokojnie, lecz przez las było trudniej i do tego pociemku. Idziemy przez las, a tu Kozicki drze się: „Ratunku, chłopaki!" My się oglądamy — a on siedzi w dole po uszy z rękoma wyciągniętemi w górę i blady jak ściana. Podajemy mu ręce, on wychodzi z dołu przestraszony, jak zając, który został spłoszony przez psa. Idziemy dalej, pod górę. Coś za nami trzasło. Oglądamy się, patrzymy, a to Dudek trącił nogą o korzeń i leży jak śledź. Podnosimy go i stwierdzamy, że ma startą nogę do krwi. Bandażujemy mu nogę, idziemy dalej ścieżką na lewo i rozbijamy namiot. Lecz że każdego bolały nogi, więc nie bacząc na posiłek kładziemy się spać. Nazajutrz zrana wstajemy o godz. 4 rano (ranne ptaszki, co?) orzeźwieni snem. Szukamy wody, by się umyć. Ptaszki śpiewały prześlicznie na czubkach drzew. Rozbiegliśmy się więc po lesie. Jeden po chróst, drugi po liście i t. d. Ale po śniadaniu dowiedzieliśmy się, że tu są jagody. Więc cała gromaga poszła na jagody. W niespełna pół godziny przychodzimy z jagodami. Tow. Lenarczyk zaproponował schować je na obiad, co też zrobiliśmy. Na obiad tow. Lenarczyk zrobił jagodową zupę. Po obiedzie pobiegaliśmy po lesie, o godz. 5 p. p. zjedliśmy podwieczorek. Po podwieczorku zrobiliśmy siatkówkę i graliśmy. Godz. 7. Pakujemy plecaki i pchamy się do domu.

Wacławek Henryk gromada IV
im. Montwiłła Mireckiego (Wola).

O śniegu, o wronie i o Stasiu

I.

Snieg... śnieg... śnieg... Pada już od rana. Ubielił świat wokoło: pola i lasy, drogi i ulice, domy i chaty.

Staś i Zosia wybiegli na podwórko. I dziwią się:



— Jak tu biało, jak tu ładnie, kiedy śnieżek z nieba spadnie.

I skaczą radośnie, chwytają prześliczne srebrne gwiazdki lecące z nieba, toczą olbrzymie kule, lepią z nich bałwana. Choć zimno, choć szczypie w nosy i uszy, ale wesoło, ale przyjemnie tak biegać po miękkim puszystym śniegu. Z zadowolenia aż klaszczą w dłonie i wykrzykują co chwila:

— Hejże-ha! Hejże-ha!

Sliczna zima ta.

II.

A tuż — na pobliskim drzewie — siadła sobie wrona i wielce zadziwiona pyta Stasia po wroniemu:

— Skąd ta radość, wesele, czemu krzyku tak wiele? Wcalem temu nie rada, że śnieg pada i pada. Żeru znaleźć nie można: jestem głodna, wciąż głodna.

Kra-kra-kra!

Oj, niedobra zima ta.

III.

Zdziwił się Staś niemało, gdy usłyszał to żałosne krakanie. Podszedł do drzewa, podniósł główkę w górę i rzecze do wrony:

— Skąd się bierze — kochanie — twe żałosne krakanie? Możeś głodna?

— Patrz! —
pod płotem stoi miska z kartoflami.
Zjedz —
a potem ciesz się razem z nami.

W-ki.



OD REDAKCJI

Bardzo wielu z Czytelników przesyła do „Przyjaciela" listy niepodpisane, albo też podpisane tylko pierwszemi literami swego imienia i nazwiska, oraz nie podają swego adresu. Na takie listy „Przyjaciel Dzieci" nie odpowiada.

Każdy list do „Przyjaciela Dzieci" **należy podpisać pełnem imieniem i nazwiskiem,** oraz podać dokładny adres.

U krawca

Przed ten domek wiedzie ścieżka,
a w tym domku krawiec mieszka.
Tu do krawca przyszła mama
i nie sama.
Z mamą przyszedł synek Zbyś
Ma ubranko dostać dziś.
Krawiec skroił,
krawiec uszył.

Od maszyny się nie ruszył,
aż wykończył kurtkę, spodnie
mocno, zgrabnie i wygodnie.
Zbyś się ubrał
bardzo rad.
Panie krawcze —
jesteś chwat.